

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu
ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń
tel. sekretariat 56 65 84 347
rdlp@torun.lasy.gov.pl

Pan Jacek Karnowski
Redaktor Naczelny Tygodnika „wSieci”
ul. Finlandzka 10, 903-903 Warszawa
redakcja@fratria.pl

Lasy polskie nie giną

W tygodniku „wSieci” nr 12/2017 (20-26.03.2017) ukazał się artykuł Teresy Hołównki pt. „Korporacja Lasy”. Jego treść poraża niekompetencją autorki oraz nagromadzeniem kłamstw i insynuacji na temat polskiego leśnictwa. Umieszczenie tego tekstu w dziale „Opinie” nie może być usprawiedliwieniem dla pracownika Uniwersytetu Warszawskiego, ponieważ tytuł profesora uczelni wyższej powinien zobowiązywać do pisania prawdy. Natomiast drugi nadtytuł „Ginący świat” wymaga zwyczajnie sprostowania ze strony Redakcji. Lasy polskie nie giną.

Nieco filozoficzny wstęp artykułu, już w drugim zdaniu, obnaża braki wiedzy autorki z zakresu przyrody na poziomie szkoły podstawowej. Rozróżnia ona w lesie zwierzęta oraz ptaki, jak gdyby te drugie były... No właśnie czym? W kolejnym zdaniu – jak się wydaje, na wszelki wypadek – autorka usprawiedliwia się, bowiem swój artykuł-opinię pisze „z perspektywy kogoś, kto wiedzę o polskich lasach czerpie nie z mediów, książek i statystyk, ale z własnego doświadczenia”. I jakiego odkrycia dokonuje? Otóż „dzieje się w nich (lasach) źle. I to już od mniej więcej 30 lat.”

Według autorki, dobrze w polskich lasach się działo za PRL, gdyż wtedy „leśniczych i gajowych widywało się w lesie niemal codziennie. Patrolowali go pieszo lub rowerami...”. A jak jest dzisiaj? Otóż, „trzeba dziś mieć masę szczęścia, żeby się na nich natknąć.” Dlaczego? Mamy odpowiedź: „Uroczyście suną do lasu w terenówkach tylko z racji polowania albo zaplanowanej wycinki”. Według autorki skutki takich (przez nią wymyślonych) porządków są dramatyczne. Lasy zasypywane są śmieciami, a od butelek „przekształconych w soczewkę” (!) wywoływane są pożary. Ten akapit autorka kończy podsumowaniem „Obecnie nad polskimi lasami latają helikoptery. Sprawdzają, czy aby gdzieś się nie dymi. Ale na ziemi nikt lasów nie pilnuje”.

Otóż, kłamstwo! Leśnicy w sezonie pożarowym nieustannie monitorują lasy z ziemi i z setek dostrzegalni (wielu obserwacyjnych) pokrywających gęsto polskie lasy. Podam kilka danych z terenu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (433 tys. ha lasów, 27 nadleśnictw, 321 leśnictw, 55 dostrzegalni przeciwpożarowych). Żaden helikopter nie lata nad lasami. W sezonie pożarów Lasy Państwowe słono płacą za pracę jednego samolotu patrolowego i trzech Dromaderów gaszących pożary lasu. Średnia liczba pożarów w ciągu roku oscyluje tu wokół dwustu, a dzięki wysokiej sprawności systemu ochrony pożarowej, w tym pracy leśniczych i strażaków, średnia wielkość jednego pożaru w 2016 roku to zaledwie 0,08 ha. Jeszcze 25 lat temu było to około 400 pożarów

rocznie, a średnia wielkość jednego sięgała 30 arów. Czyli jednak od czasów PRL coś się w tym zakresie zmieniło.

Leśniczowie, co do zasady mieszkają na terenie swojego leśnictwa, w „wypasionych” – jak pisze autorka – leśniczówkach. Rzeczywiście, są na ogół solidnie wyremontowane. Ale chyba to dobrze? Czy muszą pisać ile godzin na dobę, na tydzień, na miesiąc, czy rok leśniczy pilnuje lasu? Do zadań leśniczego należy: organizacja i nadzór nad sadzeniem i pielęgnacją lasu, ochrona przed owadami i chorobami grzybowymi niszczącymi las, ochrona przed wspomnianymi pożarami, szkodnictwem leśnym. I dalej: wyznaczanie drzew do wycinki, nadzór nad wycinką, odbiór i klasyfikacja drewna, wydawanie surowca odbiorcom itd. A propos, tylko raz na 100-120 lat są wycinane fragmenty dojrzałych drzewostanów. Warto brać pod uwagę proporcje, gdy się wydaje opinie o pracy „leśniczych i gajowych”, twierdząc, że „suną do lasu terenówkami tylko z racji polowania albo zaplanowanej wycinki”. Tylko część pracowników terenowych jest w Polskim Związku Łowieckim.

Koszty sprzętania lasu ze śmieci pozostawianych przez obywateli, tylko w Dyrekcji Toruńskiej (jednej z 17 w Polsce), przekraczają milion złotych rocznie. O kim to źle świadczy? O „leśniczych i gajowych”? Czy o obywatelach, systemie edukacji, domu rodzinnym, a może słabym, bo nie sensacyjnym, zainteresowaniu problemem ze strony... mediów? Liczba kradzieży drewna w regionie: 200-250 przypadków rocznie, z tego połowa wykrytych. Liczba bezprawnego korzystania z lasu, w tym przede wszystkim nielegalny wjazd samochodem do lasu, rozpalanie ognisk... Uwaga! 4,5 tys. wykrytych przypadków rocznie! A zatem, „na ziemi lasów nikt nie pilnuje”?

W swoich wyobrażeniach o polskich lasach autorka jest konsekwentna. Nie czerpie wiedzy, ani z mediów, ani z książek, ale wie, że „źle się dzieje w państwie leśnym”. Dlaczego? Otóż, jadąc jedną z autostrad, widzi gołym okiem, że większość drzewostanów „stanowią nie normalne lasy złożone z trzech pięter... lecz rozległe i monotonne plantacje sosen tej samej wielkości.” W tym przypadku muszą autorkę usprawiedliwić. Rzeczywiście, w polskim systemie oświaty edukacja społeczeństwa o polskim lesie sprowadza się do „tłuczenia na okrągło” tematu o warstwowej budowie lasu. Nie dziwmy się zatem, że absolwenci szkoły podstawowej, liceum i niestety również uniwersytetów szukają trzech warstw w lesie i gdy ich nie znajdują są przerażeni ubóstwem i monotonią. A sprawa jest elementarnie prosta. Wystarczy wyjaśnić ludziom (najlepiej już w podręczniku szkolnym) ścisłą zależność szaty roślinnej od żyzności i wilgotności siedliska. Znowu przykład z Dyrekcji Toruńskiej. Żyźna Ziemia Chełmińska od co najmniej pięciu wieków jest wykorzystywana rolniczo, a mogłaby tu przecież rosnąć druga Puszcza Białowieska. Natomiast Puszcza Bydgoska, porośnięta sosną, zajmuje olbrzymie pola wydm śródlądowych między Toruniem a Bydgoszczą, na których nigdy nie rosły i nie będą rosnąć wielopiętrowe i wielogatunkowe lasy, a tylko jedno lub dwugatunkowe drzewostany, zbudowane z tak mało wymagających ekologicznie gatunków drzew, jak sosna i brzoza. W całej Polsce lasy porastają przede wszystkim grunty nieprzydatne w gospodarce rolnej ze względu na ubóstwo siedlisk. Monokultury leśne są też pozostałością, jeszcze po „pruskim modelu” leśnictwa, kiedy ten model uznawano szeroko za wzorcowy, ale również po „spontanycznym” okresie PRL-u, kiedy liczyło się hektary lasu, ale nie ich jakość i bogactwo składu gatunkowego.

Leśnicy dzisiaj jednak nie dają za wygraną. Na podstawie badań glebowo-siedliskowych, które obecnie są już standardem w Lasach Państwowych, bardzo dokładnie analizują lokalne uwarunkowania siedliskowe i wszędzie, gdzie to możliwe wprowadzają gatunki liściaste w drodze tzw. przebudowy drzewostanów. Tylko w skali Toruńskiej Dyrekcji, gdzie zdecydowanie dominują

mało żyzne siedliska borowe (70 proc.), powierzchnia zajmowana w lasach przez gatunki liściaste, zwłaszcza przez dąb, wzrosła – w ostatnich 25 latach – o ponad pięć tysięcy hektarów! Leśnicy konsekwentnie przebudowują monolity sosnowe na lasy wielogatunkowe, bogatsze i bardziej odporne, ze znacznym udziałem gatunków liściastych. Wyraźnie widać, że to co leśnicy uważają za swoje wielkie osiągnięcie, autorka artykułu widzi jako... klęskę.

Autorka ma rację, że leśnicy zakładając uprawy leśne i później pielęgnując rosnący drzewostan przez 100-120 lat, mają na uwadze również produkcję wysokiej jakości surowca drzewnego, na który czeka społeczeństwo i gospodarka każdego cywilizowanego kraju. Czy to źle? Rozejrzyjmy się wokół siebie. Czy gotowi jesteśmy zrezygnować ze wszystkiego co bierze początek z odnawialnego surowca, jakim jest drewno? Z domu, mebli, okien, podłóg itp., no i... z papieru, z którego wykonany jest tygodnik „wSieci” i na którym swoje opinie wyraża autorka? Tu jeszcze jedno wyjaśnienie. Papier uzyskujemy głównie z drewna średniowymiarowego, pochodzącego z pielęgnacji (przerzedzania) drzewostanów i w żadnym wypadku nie powoduje to ubytku lasów w Polsce.

Do pielęgnacji młodych drzewostanów nazywanych „czyszczeniami” autorka również zgłasza zastrzeżenia, a to głównie dlatego, że w lesie „ciągle coś boleśnie drapie (ją) po tydkach i ciągle coś pod nogami trzeszczy. Są to usychające gałęzie...”. Otóż, jest to materia organiczna, bardzo ważna w obiegu pierwiastków w ekosystemie leśnym. Cienkie gałęzie, liście, igliwie to naturalny nawóz dla lasu. W tych drobnych częściach roślinności drzewiastej gromadzi się ponad 90 proc. składników mineralnych, bo pień i grube gałęzie to już głównie jałowe drewno, tyko i kora.

Obrona ministra środowiska Jana Szyszki przed „ekologami” i celebrytami w wykonaniu autorki paszkwilu na Lasy Państwowe, brzmi całkowicie fałszywie, bowiem Profesor Szyszko jest leśnikiem, wybitnym ekologiem i jednocześnie ogromnym orędownikiem... współczesnego modelu polskich Lasów Państwowych. Tego samego modelu, który próbuje oczernić Teresa Hołówska. Nie kto inny jak minister Szyszko, podczas publicznych wystąpień w Polsce, ale również na ważniejszych międzynarodowych konferencjach poświęconych środowisku, podaje polskie lasy za wzór dla Europy i całego świata. Nikt tego nie kwestionuje, a leśnicy z krajów zachodniej i północnej Europy odwiedzający Polskę z nieukrywaną zazdrością spoglądają i komentują poziom gospodarki leśnej.

Muszę przyznać, że niemal każde zdanie z opinii autorki budzi zdumienie i wręcz niedowierzenie, że ktoś mógł je wymyślić i publicznie wygłasza. Otóż, owa monokulturowość – według autorki – „z pewnością stanowi jedną z przyczyn okresowych suszy”. Prawdziwie złota teza, z której autorka wypuszcza, niby serię z karabinu maszynowego, straszliwe konsekwencje dla przyrody: „las nie trzyma wilgoci”, „lepiej się do niego nie zapuszczać na podgrzybki”, „nie ma tam ptaków”, „z tego rodzaju lasu ucieka większa zwierzyna”, „drobniejsza zaś fauna powoli wymiera”. Istny kataklizm. Tyle, że problem to całkowicie wydumany, będący konsekwencją braku wiedzy, która przecież jest dostępna. Ale wymaga odrobiny wysiłku. Przypominam sobie stanowisko wygłoszone niegdyś przez śp. ks. prof. Alberta Krąpca z KUL-u, który w podobnych przypadkach miał jedyną radę, która brzmiała mniej więcej tak: „Z ludźmi bez kompetencji i wiedzy w danym temacie, nie dyskutuje się. Wysyła się ich do szkół.” Mocne! Prawdziwe!

Ale nie obrażajmy się, wyjaśnijmy krótko skąd ta susza w lasach. Znowu podaję dane z regionu lasów kujawsko-pomorskich. Średnia roczna suma opadów atmosferycznych wynosi tu około 500 mm. Zdarzają się jednak lata jeszcze bardziej suche. Dane ze stacji meteorologicznej UMK w Toruniu za 2015 rok wykazały np. niespełna 368 mm opadu! Konsekwencje? Katastrofalna susza w lesie,

zwłaszcza iglastym i do tego rosnącym na piaszczystych glebach, przez które niczym przez sito przenika każda kropla deszczu (jeśli on już się zdarzy). Przy długotrwałej suszy, spada odporność lasu na różne zagrożenia – np. pożary, czy szkodliwe owady, zwłaszcza takie jak przyplaszczek granatek, czy bardziej znane korniki żerujące pod korą. Jeśli leśniczemu nie pozwolimy działać, jak to było np. w Puszczy Białowieskiej, to las umrze. Chociaż, oczywiście dla przyrody – jak powie samozwańczy ekolog – nie jest to żaden problem. A dla człowieka?

W lesie suchym z powodu braku opadów nie możemy liczyć na wysyp grzybów, które do życia i rozwoju potrzebują wilgoci. Jednak i w tej sprawie potrzebne jest sprostowanie poglądów autorki o polskich lasach. Otóż, w latach o standardowych opadach atmosferycznych, rzędu 500-600 mm i więcej, bory sosnowe na Kujawach i Pomorzu obfitują zwłaszcza w grzyby, a jeśli nie było późnych przymrozków to również w czarną jagodę. Chociaż nie ma pełnych danych na ten temat, bo skupem i przetwórstwem płodów runa leśnego zajmują się dzisiaj głównie podmioty prywatne, to wartość zakupionych od miejscowej ludności grzybów i borówek liczona jest w milionach złotych. Prawdziwym zagłębiem są Bory Tucholskie, gdzie przyjeżdżają na zbiory nawet mieszkańcy Łodzi, Torunia, czy Trójmiasta. Nie zaobserwowano jednak, reklamowanych przez autorkę, skrzynek z wódką.

Problemy z niedostatkiem opadów atmosferycznych są szczególnie dobrze znane i odczuwane na terenie nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Tu, na granicy Wielkopolski i Kujaw, mamy bowiem największy deficyt wody w skali kraju. Leśnicy nie czekają z założonymi rękami. Tylko w latach 2007-2015, korzystając również ze środków unijnych, odtworzyli bądź wybudowali 191 obiektów tzw. małej retencji, które mogą zgromadzić 3,4 miliona metrów sześciennych wody! Obiekty te spowalniają odpływ i zatrzymują wodę w lesie, szczególnie na przedwiośniu, gdy topnieją śniegi. Służą one ekosystemowi leśnemu, wzmacniając odporność drzewostanów, jak i ludziom chroniąc miejsca ich zamieszkania i gospodarowania przed powodzią wynikającymi z nagłego spływu wody po obfitych opadach. W okresie do 2020 roku powstanie tu jeszcze 48 kolejnych obiektów małej retencji.

Prawdziwie wzruszająca jest troska o turystę z Niemiec, zniechęconego do odwiedzin Polski, którego wypowiedź autorka cytuje: „po waszych szlakach rowerowych nie da się poruszać. Jacyś idioci pozwalają, żeby po leśnych trasach jeździły na przełaj traktory i tiry z dłużycą”. Takie uogólnienie jest dalekie, albo bardzo dalekie od prawdy. Jeśli już drewno z lasu jest wywożone to musi się odbywać po... drogach. Czy w Niemczech jest inaczej? Leśnicy całym sercem popierają tworzenie odrębnych ścieżek rowerowych. Ba, wiele takich przedsięwzięć inicjują lub w nich partycypują. Posłużę się danymi z lasów kujawsko-pomorskich. Jest tu: 854 km szlaków rowerowych, 1260 km szlaków pieszych, w tym trasy nordic walking, 396 km szlaków konnych, 45 dobrze zagospodarowanych leśnych ścieżek dydaktycznych, 370 leśnych miejsc postoju dla pojazdów.

Jeśli wiedza przyrodnicza autorki jest taka, jak wyłożyła w swojej opinii o lasach polskich w tygodniku „wSieci” to otrzymujemy jak najgorsze świadectwo o poziomie merytorycznym edukacji przyrodniczej społeczeństwa. Skoro profesor uniwersytetu, przed wyrażeniem autoryzowanej opinii o gospodarowaniu w polskich lasach, nie ma potrzeby zweryfikowania swoich wyobrażeń, choćby w przysłówiowej Wikipedii (choć istnieją też fachowe i powszechnie dostępne coroczne raporty o stanie lasów), to jaka może być wiedza zwykłych śmiertelników: uczniów, studentów, absolwentów gimnazjów, liceów, uniwersytetów? Czego uczy polska szkoła o polskich, czy europejskich lasach?

Czego uczy o racjonalnych zasadach użytkowania zasobów przyrody (nie tylko lasów)? Zadajmy retoryczne pytanie: czy człowiek może żyć bez korzystania z zasobów przyrody? Nie może! Zatem, zacznijmy (szkoła, media, dom) uczyć człowieka jak mądrze, racjonalnie korzystać z zasobów przyrody, by im nie szkodzić, by je skutecznie chronić, by je pomnażać dla współczesnych i przyszłych pokoleń.

Lasów w Polsce przybywa, dobra jest ich kondycja, a korzystne zmiany w tym zakresie są dobrze udokumentowane w licznych badaniach, w sieci monitoringu i opracowaniach naukowych, do których można zajrzeć nawet w internecie, bez wychodzenia z domu. W ostatnim 25-leciu powierzchnia lasów Dyrekcji Toruńskiej wzrosła z 402 do 433 tys. hektarów, zasobność drewna na jednym hektarze ze 172 do 270 metrów sześć., zapas drewna na pniu ogółem – z 69 do 105,6 mln metrów sześć. Jednocześnie, każdego roku pozyskiwane jest drewno z wielkim pożytkiem dla ludzi, gospodarki i państwa. Czy właśnie nie tak w praktyce winien wyglądać zrównoważony rozwój? Człowiek korzysta z zasobów przyrody nie powodując ich uszczuplenia, a nawet sprzyja ich dalszemu rozwojowi.

Powiedzmy sobie szczerze, opublikowana opinia Pani Teresy Hołówny o polskich lasach, leśnictwie i leśnikach jest kompromitującym dowodem na to, aby nie zabierać głosu w sprawach, o których nie posiada się sprawdzonej wiedzy.

Dobrej woli nam nie brakuje. Chętnie zaprosilibyśmy Panią dr hab. Teresę Hołówną do dowolnego nadleśnictwa na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, aby na własne oczy zobaczyła, co naprawdę robią leśnicy i jakie są rzeczywiste efekty ich konsekwentnej pracy na rzecz polskich lasów.

Tadeusz Chrzanowski

Zespół ds. Komunikacji Społecznej

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu

Tel. 56 65 84 354

rdlp@torun.lasy.gov.pl

Do wiadomości:

- 1) Dyrektor Generalny Lasów Państwowych
- 2) JM Rektor Uniwersytetu Warszawskiego
- 3) Dr hab. Teresa Hołówna
- 4) Strona internetowa RDLP w Toruniu: www.torun.lasy.gov.pl